

Aga i Andrzej w Wietnamie cz. 2

Autor: Aga & Andrzej

Kolejna relacja Agnieszki i Andrzeja, którzy przez dziesięć miesięcy podróżowali po krajach Azji południowo-wschodniej. Obecnie są już w Polsce, a my wracamy do tematyki ich podróży. Więcej o ich podróży po Azji w dziale "Nasze podróże" (KLIKNIJ!)

Moto Wietnam: Hanoi ‐ Ninh Binh ‐ Thai Hoa ‐ Huong Khe ‐ Nhat Le ‐ Hue

Pełni nadziei, na własnym motorku obciążonym jak wół, wyjechaliśmy z Hanoi w kierunku południowym krajową trasą nr 1, jedną z dwóch największych tras w Wietnamie, najpopularniejszą, najbardziej ruchliwą i…. chyba w najgorszej kondycji (!) Cały dzień jechaliśmy w ogromnym kurzu, otoczeni ciążarówkami, szalonymi autobusami i oczywiście masą skuterów ‐ koszmar! Tego dnia przejechaliśmy zaledwie 100 km i to w strasznych mękach ‐ bagaż i my cali pokryci byliśmy remontowym pyłem. Obiecaliśmy sobie, że przy najbliższej okazji odbijemy w głąb lądu, aby dotrzeć do równoległej dużej trasy łączącej Hanoi z Sajgonem ‐ trasy Ho Chi Minh highway (HCMH).

Szczęśliwie, bez większych kłopotów dotarliśmy do Ninh Binh, w którego okolicach mieści się niezwykley park Tam Coc, czyli tzw. zatoka Halong Bay na lądzie. Musicie wiedzieć, że wiadomie zrezygnowaliśmy z zobaczenia tajemnego, oryginalnego Halong Bay. Tym, którzy chcą odwiedzić niezwykley Tam Coc polecamy wstać wcześnie rano, tak aby przy budce z biletami pojawił się około siódmej rano, dzięki temu można uniknąć

tytułumu turystów, których my zobaczyliśmy dopiero w drodze powrotnej.

Z Ninh Binh wyjeżdżaliśmy jedyneką, którą po kilku godzinach jazdy udało nam się zamienić na trasę HCMH, która co prawda wbrew swojej nazwie autostradą nie jest, ale jest za to w świetnej formie – równa, mniej uczęszczana i co najważniejsze – zapewnia wspaniałe widoki. Ta część trasy wynagrodziła nam poprzednie dwa dni, mijaliśmy wspaniałe tereny górskie, liczne rzeki i po horyzont rozciągały się uprawy ryżu, trzciny cukrowej i herbaty. W ciągu tych dni doświadczyliśmy mnóstwo sympatii i szczerej ciekawości ze strony Wietnamczyków. Wypiliśmy litry zielonej herbaty, którą częstawano nas na każdym kroku, podczas postojów, w sklepie, u mechanika.. A propos, mamy nadzieję, że nie stanie się to zasadą, ale codziennie gościmy u mechaników (których tutaj pełno na każdym rogu), zawsze są to drobne usterki lub przebita dętka, więc nic wielkiego, ale jakoś nie możemy przeoczyć tej awaryjnej passy. 300 lat zrobiło swoje :-). A tak na poważnie, obawiam się, że chyba będziemy musieli wymienić opony, bo chociaż jest nowa to prawdopodobnie najgorszej kategorii co powoduje jej ciągłe przebijanie.

Czwartego dnia, kiedy trasa HCMH i nr 1 prawie się spotykały zdecydowaliśmy się odbić w kierunku morza, do Nhat Le. To był wspaniały pomysł, trafiliśmy na opustoszałe i wspaniałe plażę, w sam raz na kąpiel w morzu po tylu godzinach jazdy w nieznośnym upale :) Na plaży spotkaliśmy tylko jedną osobę – faceta, który „mechanicznie” zbierał muszle.

Korzystając z okazji, że znów jesteśmy na trasie 1 zdecydowaliśmy się pojechać na południe, do popularnego wśród turystów miasta Hue. Nie do końca wiedzieliśmy czego się spodziewać, z jednej strony nasłuchaliśmy się niepochlebnych opinii, a z drugiej mamy już kilkuniedniowe, pozytywne doświadczenia z mieszkańcami Wietnamu. Hue jest duże, ruchliwe i bardzo wygodne – pełno tu hoteli, barów i restauracji. Spędziliśmy w nim 2 dni i prócz zobaczenia cytadeli, opraliśmy się, pojedliśmy trochę zachodniego jedzenia (w ostatnich dniach jedliśmy tylko Pho i czasem bagietki), Aga zaliczyła wizytę u lekarza (i dostała antybiotyki na najbliższy tydzień), no i w końcu odpoczęliśmy od siedzenia na motorze, po którym nasze tyłki strasznie cierpią. Poza tym stwierdziliśmy, że nie do końca wiemy czym się wszyscy tak podniecają opowiadając o Hue. W naszej opinii to miasto jakich wiele, tyle że bardzo turystyczne – jak dla nas, nic specjalnego.

Informacja: <https://aaazja.wordpress.com/>

Zdjęcia: Aga & Andrzej